

ZOFIA ANISZEWSKA

ur. 1931; Wola Krasienińska

Tytuł fragmentu relacji	Targ w Lublinie
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Wola Krasienińska, region, Lublin, Krasienin, kościół w Krasieninie, targ przy ulicy Świętoduskiej

Targ w Lublinie

Wola Krasienińska to była duża wioska, ładnie zabudowana. Domy były drewniane. Kościół był jakieś dwa kilometry od mojej wioski, w samym Krasieninie. Ładny kościół był, duży, murowany. Dzwonnica, trzy dzwony były. Na targ żeśmy chodzili do Lublina i do Markuszowa. Do Markuszowa to jeździli furmankami. Do Lublina, kto miał czym, furmankami, a kto nie miał co, to brał toboły na plecy, takie duże kosze i piechotę. A w Lublinie to był targ, jak tu wytłumaczyć, na górkę żeśmy chodzili jak jest, kiedyś była ulica Hanki Sawickiej [przed wojną i obecnie: Świętoduska]. To na tym placu, to był właśnie targ. Ja też chodziłam na ten targ. Wyglądało to tak: towar był poustawiany na bruku i ludzie przychodzili i kupowali. Żadnych stołów się nie ustawiało. Tam sprzedawano mleko, jajka, sery, masło, owoce. Sprzedawali Żydzi i Polacy. Ale z Żydami było lepiej handlować jak z Polakami, bo nie grymasili tak, tylko kupowali i mówili, że towar dobry jest. A Polak zanim kupił to palców nalizał, próbował. Żeby dojść na targ, trzeba było wstać o godzinie czwartej, piątej rano. Szło się dwie godziny. Handlowało się do dwunastej, do pierwszej, a potem robiło się zakupy w Lublinie. Nie pamiętam już żydowskich sklepów, tylko polskie takie małe sklepiki. Kilogram soli, pół kilo cukru, dwadzieścia deka drożdży, piętnaście deka słoniny - takie drobiazgi się kupowało. Nikt nie kupował większej ilości, bo go nie było stać. Ciuchy kupowało się na targu używane. Mówili, że w sklepach żydowskich były ciuchy tanie.

Data i miejsce nagrania	2002-11-24, Lublin
Rozmawiał/a	Marta Grudzińska
Transkrypcja	Sylwia Jastrzębska, Marta Grudzińska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"